OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 30 grudnia 1936 r. Nr. 364

Niebywała demonstracja Niemców

Wojenne okręty niemieckie zawiną do portów hiszpańskich

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Berlina: W kołach cudzoziemskich Berlina przypuszczają, iż niemieckie okręty wojenne otrzymały rozkaz udania się w kierunku Bilbao. Powodem tego zarządzenia ma być zatrzymanie przez dwa okręty hiszpańskie parowca niemieckiego „Palos".

PARYŻ, (PAT). Prasa paryska oczekuje, iż dziś nadejdą z wybrzeża hiszpańskiego wiadomości o demonstracji floty niemieckiej przed portem w Bilbao. Wszystkie niemal dzienniki zapowiadają, iż powtórzy się obecnie taka sama demonstracja, jaka miała miejsce w początkach konfliktu hiszpańskiego po incydencie z okrętem niemieckim „Camerun".

Prasa spodziewa się, że do tej demonstracji użyte będą okręty wojenne niemieckie, znajdujące się na wodach hiszpańskich.

Jednocześnie z tymi informacjami „Le Matin" twierdzi, iż w związku z podobnym incydentem hiszpańsko-sowieckim, dotyczącym okrętu sowieckiego „Komsomoł" na wodach hiszpańskich ma przebywać eskadra 5-ciu łodzi podwodnych sowieckich, która uzyskała od rządu walenckiego pozwolenie na ustanowienie swej bazy w jednym z portów, pozostawających pod kontrolą hiszpańskich wojsk rządowych.

Łodzie te mają jakoby eskortować stale transporty sowieckie na wodach przybrzeżnych Hiszpanii i wykonywać ochronę tych okrętów przed atakami ze strony powstańczych okrętów wojennych.

Oficjalne koła niemieckie, jak zaznacza korespondent Havasa odmawiają wyjaśnień na temat „koniecznych zarządzeń", które według komunikatu niemieckiego biura informacyjnego, zostały wydane w celu uwolnienia okrętu.

Według informacyj angielskich kół politycznych na wody hiszpańskie udały się następujące okręty wojenne niemieckie: pancerniki „Deutschland", „Admirał Scheer", krążownik „Koeln" i dwie flotylle torpedowców.

Przypuszczają, iż okręty te skoncentrują się w pobliżu Bilbao, domagając się uwolnienia parowca „Palos".

Groźny marszałek w Europie

PARYŻ, (PAT). Korespondent „Petit Parisien" w Szanghaju donosi, iż Czang-Sue-Liang prawdopodobnie wkrótce wyjedzie do Europy. Armia jego, wg. kursujących pogłosek zostanie oddana pod dowództwo gen. Yen-Si-Czana.

Czang-Kai-Szek zamierza obecnie spędzić jakiś czas w swej wiosce rodzinnej w prowincji Cze-Iang.

Największa bitwa o Madryt

Walki przybrały wczoraj niezwykle krwawy charakter

MADRYT (PAT). Rada Obrony Madrytu komunikuje: W 50-tym dniu obrony Madrytu powstańcy o godz. 4-ej rano zaczęli gwałtowny atak na kilku odcinkach frontu, a w szczególności w dzielnicy uniwersyteckiej.

Centrum miasta było bombardowane przez artylerię.

Wojska republikańskie stawiają zacięty opór atakowi powstańców. Bitwa trwa już od 8-miu godzin.

*

O. godz. 18.30 natarcie powstańców miało się załamać, lecz zażarta walka spowodowała obustronne ciężkie straty.

W dniu wczorajszym odbyła się największa bitwa o Madryt. Na południowym odcinku nacierały wojska rządowe, na zachodzie zaś — powstańcy. Kanonada trwała bez przerwy aż do wieczora.

WALENCJA (PAT). Hiszpańska agencja rządowa komunikuje: Na froncie madryckim artyleria rządowa nieustannie ostrzeliwuje koncentrację przeciwnika. Patrol powstańczy usiłował atakować, lecz został zaskoczony i doszczętnie wybity. Stosunkowy spokój wojska rządowe wykorzystują celem ufortyfikowania pozycyj.

Z Asturii donoszą, że płk. Aranda został ranny i przeniósł swą główną kwaterę z Grado do Luarca na pograniczu prowincji Galicja.

Lotnictwo rządowe ponownie bombardowało dworzec i elektrownię w Teruel oraz koncentrację przeciwnika w pobliżu Alcala la Real. Samoloty rządowe pełnią pozatem na wszystkich frontach służbę obserwacyjną i wywiadowczą.

Trzęsienie ziemi w Japonii

Ofiarą padło dziesiątki osób

TOKIO (PAT). Wczoraj rano około godz. 9-ej w pobliżu wyspy Nujima dały się odczuć gwałtowne wstrząsy podziemne. Trzęsienie ziemi, które trwało dość krótko, spowodowało zawalenie się licznych domów. Szczegółów na razie brak. Niewiadomo czy są ofiary w ludziach. Komunikacje telefoniczne i telegraficzne w wielu miejscach zostały przerwane.

TOKIO (PAT). Wedle ostatnich doniesień w wyniku trzęsienia ziemi na wyspie Niijima padł jeden zabity. Dwie osoby zaginęły bez wieści, 10 odniosło rany, dwa domy zostały zburzone, a 590 częściowo uszkodzone.

Ghandi na kongresie

Udział wzięło 60.000 Hindusów

KALKUTA, (PAT). W m. Faizpur rozpoczął obrady narodowy kongres indyjski z udziałem 60 tysięcy uczestników. Na kongres przybył również Ghandi.

Przewodniczący kongresu Jawaharlal Nehru oświadczył, że kongres będzie zwalczał nadaną ostatnio Indiom konstytucję, będzie domagał się jej odwołania oraz żądać będzie zwołania konstytuanty.

Uchwały kongresu potępiają wszelkie przygotowania wojenne, zwłaszcza na pograniczu Afganistanu oraz wyrażają sympatie dla strony rządowej w Hiszpanii.

Premier Blum twierdzi:

odmowa współpracy z robotnikami

grozi niebezpieczeństwem Republice

PARYŻ, (PAT). Podczas dyskusji w senacie nad projektem ustawy o arbitrażu w konfliktach społecznych wygłosił przemówienie premier Leon Blum, który m. in. powiedział: przedstawiciele pracodawców wykazują tendencję przeciwstawiającą się nie tylko wysiłkom pojednawczym i arbitrażowi, lecz również ustępstwom uczynionym jeszcze w mies. czerwcu.

Senat powinien nie pozwolić na to, by robotnicy odnieśli wrażenie, iż tendencja ta znajduje w senacie poparcie. Podejrzenia takie zresztą nie są usprawiedliwione.

Rząd nigdy nie chciał wprowadzić czegoś w rodzaju monopolu na rzecz konfederacji generalnej pracy, ale jest to najsilniejsza organizacja robotnicza. Przyjęcie procedury pojednawczej i arbitrażowej nie byłoby możliwe, gdyby konfederacja nie uważała, iż ponosi poniekąd odpowiedzialność za powodzenie tej procedury. Syndykaliści przez czas dłuższy sprzeciwiali się arbitrażowi obecnie są jego zwolennikami. Należy skorzystać z tej sytuacji.

Odmowa współpracy z organizacjami robotniczymi, za pewniającej pokój społeczny byłaby błędem groźnym dla racji.

PARYŻ (PAT). Senat uchwalił 170 głosami przeciwko 89 całokształt projektu ustawy o przymusowym arbitrażu.

Tekst ustawy przyjęty przez Senat poważnie różni się od tekstu przyjętego przez Izbę Deputowanych. Wprowadza on również zmiany do tekstu przedstawionego przez komisję senacką handlu i pracy.

Nowy Rok — 11 stycznia

na zarządzenie kanclerza Hitlera

BERLIN. Urzędowo donoszą, że kanclerz Hitler wyznaczył dla tradycyjnych przyjęć noworocznych dzień 11 stycznia 1937 r. Po zakończeniu przyjęć, kanclerz Hitler przyjmie z balkonu kancelarii Rzeszy defiladę kompanii honorowej. Głowa państwa niemieckiego przyjmowała dawniej życzenia noworoczne 1 stycznia każdego roku. Zwyczaj ten uległ zmianie z chwilą objęcia najwyższej władzy w Rzeszy przez kanclerza Hitlera. Obecnie celem nieprzerywania wakacyj świątecznych i noworocznych, termin przyjęć noworocznych odłożony został na 11 stycznia.

Rocznica powstania wielkopolskiego

uroczyście odbyła się w Poznaniu

Stolica Wielkopolski, Poznań, podobnie jak w latach ub. obchodziła wczoraj uroczyście rocznicę powstania wielkopolskiego.

Rano odprawiono w kolegiacie farnej mszę świętą. O godz. 12-ej w ratuszu poznańskim w sali Rady Miejskiej odbyło się uroczyste wręczenie nagród artystycznej i literackiej stołecznego miasta Poznania prof. Janowi Wronieckiemu i Arkademu Fiedlerowi.

Po południu w dalszym ciągu uroczystości wszystkie organizacje powstańcze kombatanckie i byłych wojskowych zgromadziły się na Placu Wolności. Przemówienie, poświęcone historii powstania i walk o Wielkopolskę wygłosił kapitan Wierzejski, który zakończył je okrzykiem na cześć Pana Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po wygłoszeniu okolicznościowych deklamacyj i odśpiewaniu chórem Roty, uroczystości zakończyły się na Placu Wolności, gdzie przed 18-tu laty rozgorzały pierwsze walki o oswobodzenie Wielkopolski.

Specjalna delegacja udała się na cmentarz górczyński, gdzie złożyła wieniec na grobie poległych powstańców.

Zgon prof. Wyczółkowskiego

Wczoraj po południu zmarł w Warszawie na skutek ciężkiego zapalenia płuc profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, jeden z największych współczesnych malarzy polskich, Leon Wyczółkowski Zmarły liczył lat 84.

Ś. p. prof. Leon Wyczółkowski pochowany będzie na cmentarzu parafialnym we Wtelnie pod Bydgoszczą, gdzie ś. p. prof. Wyczółkowski posiadał małą posiadłość ziemską.

Zamach na Czang-Kai-Szeka

był po raz pierwszy planowany 10 lat temu

Przed dwoma tygodniami Czang-Kai-Szek został porwany przez marszałka Czang Sue Lianga. Nie był to pierwszy zamach na dyktatora Chin. Przed niecałymi 10 laty emisariusze komunistyczni chcieli się go pozbyć. Jego śmierć miała być wówczas sygnałem do wybuchu komunistycznej rewolty w Chinach. Tylko dzięki przypadkowi Czang Kai Szek uszedł wówczas śmierci.

Dotychczas jeszcze nie wiadomo jaką rolę [illegible]rała Rosja w obecnym [illegible]chu stanu. Ale że w za[illegible]chu dokonanym 11 kwietnia 1927 roku brali udział komuniści, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Wskazuje na to zniszczony pamiętnik jednego z zamachowców, młodego studenta Czanga. 10 kwietnia 1927 Czangowi polecono udać się do luksusowego hotelu „Excelsior". Miał zobaczyć się tam z Rosjaninem Czernowem. Czang, członek studenckiej komórki komunistycznej, posłusznie wykonał polecenie.

Czernow, mężczyzna o siwej bródce przyjął Czanga bardzo służbowo. Gdy ten mu wymienił swe nazwisko i podał hasło, Czernow wręczył mu kartkę. Pod tym adresem Czang miał otrzymać bombę.

Czang opuścił hotel. W drodze powrotnej czuł, że ktoś za nim chodzi. „Moi przyjaciele śledzą mnie — podał w pamiętniku, — widocznie z polecenia Borodina".

Borodin był rosyjskim doradcą Czang Kai Szeka, ale gdy marszałek Chin odsunął się od komunistów, Borodin znikł bez śladu.

Następnego dnia Czang zbliżył się do oddzielonych od miasta koncesji europejskich. Posterunek policyjny sprawdził dokładnie jego legitymację, w której było podane, że on, Czang, był mechanikiem i pracował w koncesji europejskiej.

Legitymacja była tak doskonale sfałszowana, że policjanci nie zauważyli w niej nic podejrzanego i przepuścili Czanga.

W Alei Dwóch Republik Czang spotkał się z jeszcze dwoma studentami, swymi wspólnikami. Czang miał pod pachą wytartą teczkę. Tam leżała bomba, którą tego dnia odebrał. „Czang Kai Szek musi za wszelką cenę zginąć"— oświadczył mu Rosjanin, który wręczył mu bombę.

Czang wiedział, że auto marszałka codziennie o tej samej porze wyjeżdża z bocznej uliczki w Alei[illegible]. Gdy samochód skręc[illegible]siał w tym miejscu siłą [illegible]czy zmniejszyć tempo. To zamierzał wykorzystać Czang i właśnie w tej chwili rzucić bombę. Jeden z jego towarzyszy, który obserwował ruch uliczny, miał dać znak, że auto marszałka nadjeżdża.

Na kilka minut przed pierwszą, towarzysz Czanga podniósł rękę. W tej samej chwili Czanga dobiegł ryk syreny. Czang nie namyślając się ani chwili, wyciągnął bombę z teczki i z całej siły rzucił ją pod koła samochodu.

Samochód uległ doszczętnemu zniszczeniu. Ale marszałek Czang Kai Szek wyszedł cało. Tego dnia bowiem nie siedział w swym aucie. Śmierć poniósł tylko jego szofer i sekretarz. Również i młody zamachowiec Czang zginął na miejscu. Postrzelili go policjanci. Jego zaś dwaj towarzysze zostali ujęci i rozstrzelani.

Chłopiec, czy dziewczyna?

Dlaczego rodzi się więcej chłopców?

Zagadnienie, dlaczego przychodzi na świat więcej chłopców niż dziewcząt, należy dotychczas do największych zagadek. W dawniejszych czasach starano [illegible] sobie wytłumaczyć jako dbanie przyrody o ciągłość rodu ludzkiego. Mężczyźni są bardziej wystawieni na niebezpieczeństwa niż kobiety. Giną podczas wojen, nieszczęśliwych wypadków, polowania, katastrofy na morzu i t. p. w większej ilości niż kobiety. Z tych powodów przyroda dba już o to, aby rodziło się więcej chłopców.

Jakie czynniki wpływają na kształtowanie się płci przychodzącego na świat niemowlę. Medycyna dotychczas nie mogła dać odpowiedzi na to pytanie. Cały szereg badaczy starał się zapomocą statystyki wyjaśnić tę tajemnicę. Jedna z pierwszych teorii starała się wykazać ścisły związek między porą roku, a płcią przychodzącego na świat niemowlęcia. Zgodnie z danymi statystycznymi najwięcej chłopców przychodzi na świat w lipcu, a najmniej w październiku.

Niezwykle ciekawe są wyniki badań uczonego Hofackera. Zbadał 2000 narodzin i stwierdził, że w tych wypadkach, gdy ojciec był starszy od matki urodziło się 684 chłopców i 589 dziewcząt. Gdy rodzice byli w równym wieku stosunek ten wynosił 70 na 70, a gdy matki były starsze od ojców, przyszło na świat 270 chłopców i 289 dziewcząt. Na podstawie tych spostrzeżeń uczony doszedł do przekonania, że jeśli w małżeństwie **mężczyzna jest starszy** od kobiety na świat przychodzi więcej chłopców. Przewaga mężczyzn w Europie nad kobietami wynika z tego, że na naszym kontynencie mąż zazwyczaj jest starszy od żony. Natomiast przy nielegalnych narodzinach przeważają dziewczęta. Zjawisko to tłumaczy się tym, że w tych wypadkach ojcowie są zazwyczaj młodsi od matek.

Do innych wniosków doszedł holenderski uczony Welhorst, który zbadał 1,200.000 narodzin. Doszedł do przekonania, że różnica wieku między ojcem a matką nie ma żadnego wpływu na płeć dziecka. Natomiast gdy rodzice przekraczają 35 lat, wydają na świat więcej córek, a gdy matka i ojciec liczą od 20 do 24 lat, rodzi się więcej chłopców.

Do zupełnie znów innych wniosków dochodzą fizjolodzy, zajmujący się badaniem tego zagadnienia. Profesor Lenhossek uważa, że płeć przychodzącego na świat dziecka jest już ustalona w zapłodnionej komórce i że wobec tego czynniki zewnętrzne, jak klimat, odżywianie, i t. d. nie mają wpływu na płeć dziecka. Również i wiek jak i rasa rodziców nie odgrywają tu żadnej roli. Natomiast poważnie wpływa na płeć dziecka sztuczne hamowanie narodzin.

Istnieje cała grupa, uczonych, która twierdzi, że momenty psychiczne mają wielki wpływ na płeć przyszłego dziecka. Zdaniem tych uczonych intensywne żądanie rodziców gra tu poważną rolę. Dzięki temu daje się wytłumaczyć, że w większości wypadków pierwsze dziecko jest płci męskiej i że na wsi, gdzie męscy potomkowie są szczególnie pożądani, rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt.

Jak wynika z niniejszego między wnioskami statystyków, a punktem widzenia biologów istnieje ogromna różnica zdań. Podczas gdy statystyka twierdzi, że na kształtowanie się płci wpływają czynniki zewnętrzne, jak klimat, sytuacja gospodarcza, momenty obyczajowe i t. p. biologia uważa, że płeć dziecka zależy od właściwości komórek rozrodczych.

Dopiero przyszłość wykaże, która z tych teorii jest słuszniejsza i jakie momenty wpływają na kształtowanie się płci mającego przyjść na świat dziecka.

Lalki — pięcioraczki

Nie tylko kapelusze, suknie, koszule, buciki, krawaty i rękawiczki, podlegają wymogom mody, ale również i zabawki. Spośród zabawek zaś najpopularniejsze są lalki, więc z tymi najczęściej igra moda.

W ostatnich latach kilkakrotnie w Ameryce i Australii przyszły na świat czworaczki i pięcioraczki, którymi opinia publiczna żywo się interesowała. Moda czuła na wszystkie przejawy zainteresowań ludzkich, natychmiast podchwyciła i to ostatnie. Na rynku zabawkowym w Australii i Ameryce ukazały się lalki pięcioraczki i czworaczki. Nowe te lalki z miejsca zdobyły sobie popularność i bogaci ojczulkowie i matki nabywali je bardzo chętnie, przedkładając je od najbardziej charakterystycznych grup lalek.

Z Ameryki modne lalki dostały się do Anglii, gdzie ostatnio królowa - matka Mary, nabyła pięcioraczki dla swej wnuczki, następczyni tronu księżniczki Elżbiety.

Tajemnica kobiety bez nazwiska

W szpitalu Beaujon mieszczącym się w dzielnicy paryskiej Batignolles, pracuje w charakterze urzędniczki siwa jak gołąb staruszka. Liczy ona obecnie koło 50 lat, rozmawia i pracuje jak każdy normalny człowiek, a przy tym ma za sobą niezwykle zagadkową przeszłość. Zamiast nazwiska posiada ona numer. Urzędowe określenie jej istnienia jest w urzędowych książkach meldunkowych oznaczone numerem 425.876. Od 30 lat numer zastępuje nazwisko tej mądrej, wykształconej kobiety.

9 lipca 1907 roku dwaj policjanci znaleźli pogrążoną we śnie, opartą o mur domu uroczą, dobrze ubraną dziewczynkę. Policjanci próbowali obudzić ją i to im się nie udało. Przenieśli więc śpiącą do dorożki i zawieźli do szpitala Beaujon.

Przez 8 dni dziewczyna spała bez przerwy. Lekarze ustalili, że nieznajoma cierpi na amnezję, rodzaj śpiączki. Dziewiątego dnia dziewczyna obudziła się i szybko wracała do zdrowia. Ze zdziwieniem rozglądała się wokół siebie, nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób dostała się do szpitala.

Medycyna zna trzy rodzaje zaniku pamięci. Najtragiczniejszy z nich jest ten, gdy chory traci zupełnie pamięć i nigdy jej nie odzyskuje. W drugim wypadku pamięć z czasem zupełnie wraca, a w trzecim wraca tylko częściowo. Z tym ostatnim wypadkiem spotkano się obecnie.

Z czasem z pamięci nieznajomej wynurzały się różne szczegóły, dotyczące jej przeszłości. Przypomniała sobie, że jej imię brzmi Maria-Luiza. Wymieniła też trzy pierwsze litery nazwiska, które brzmiały: D-h-e. Wiedziała również, że mieszkała w pałacu otoczonym zielonymi łąkami, że wieśniacy kłaniali się jej z uniżeniem i że jej pokojówka nazywała się Magdalena. Ale nie mogła podać, gdzie znajduje się ten pałac, jak brzmi imię ojca, ani kim była jej matka. Nie mogła określić swego wieku, ani nie znała adresu szkoły, do której uczęszczała, a przy tym grała pięknie na pianinie, śpiewała, tańczyła, mówiła płynnie po angielsku i włosku.

Ponieważ na jej bieliźnie nie znaleziono monogramu, a lekarze nie potrafili wydobyć z niej jak się nazywa, władze umieściły w dziennikach fotografię tajemniczej dziewczyny, jak i jej rysopis. Nikt się jednak nie zgłaszał. Dopiero po kilku dniach przybył list pisany na maszynie, do którego był dołączony czek na 5.000 franków. List brzmiał następująco: „Dla nieznajomej z Batignolles. Co roku będziemy przysyłać taką sumę na jej utrzymanie".

Od 30 lat policja nadaremnie się trudzi nad wyświetleniem tej tajemniczej sprawy. Jeszcze ciągle lekarze starają się wydobyć na jaw z mroków pamięci przeszłość nieznajomej. Wszelkie wysiłki pozostają jednakże bezkuteczne. Dotychczas sprawa „nieznajomej z Batignolles" jest tajemnicą.

Straszliwa katastrofa lotnicza

4 osoby zabite 3 odniosły rany

W dniu wczorajszym samolot komunikacyjny, lecący ze Lwowa do Warszawy uległ wypadkowi koło stacji kolejowej Susiec między Rawą Ruską i Zawadami.

Według dotychczasowych wiadomości z 10-ciu pasażerów i 2-ch załogi postradały życie 4 osoby, zaś 3 osoby odniosły rany.

Samolot prowadził pilot Jonikas.

Panna spowodowała katastrofę

podczas której 10 osób straciło życie

Gdyby panna Linda Mac Donald, 17-letnia, jasnowłosa dziewczyna, z Pittsburga (Ameryka Północna), nie była tak silnie zakochana, to może nie doszłoby do katastrofy lotniczej, podczas której zginęło 10 osób.

Panna Linda posiadała narzeczonego w Waszyngtonie, który, jak jej pisała przyjaciółka, prowadził bardzo lekkomyślny tryb życia. To do żywego oburzyło dziewczynę. Zamierzała udać się do Waszyngtonu i natrzeć uszu ukochanemu. Nie miała jednak pieniędzy na podróż. Ale mimo tej wielkiej przeszkody, postanowiła wprowadzić w czyn swe zamiary.

Pewnego dnia zakradła się na lotnisko i niepostrzeżenie wślizgnęła się do samolotu, który odlatywał do Waszyngtonu. Samolot, w którym poza pasażerką „na gapę" znajdowało się jeszcze 9 podróżnych i pilot, zaraz po starcie uległ katastrofie. Dziwnym zbiegiem okoliczności pozostała przy życiu tylko zakochana Linda. Odniosła wprawdzie poważne obrażenia cielesne, ale nie tak niebezpieczne, aby zagrażały jej życiu.

Rzeczoznawcy, którzy przesłuchali pannę Lindę, dowiedzieli się, że dziewczyna ukryła się pod podłogą kabiny pilota. Wentyl główny instalacji doprowadzającej gazy do motoru przechodzi pod podłogą **kabiny pilota. Panna Linda** chcąc możliwie wygodnie usadowić się w swej kryjówce, prawdopodobnie naciskała wentyl obcasem. Wskutek tego gazolina nie mogła w odpowiedniej ilości dopływać do motoru, ponieważ główna instalacja doprowadzająca była wyłączona. Z tego powodu nastąpiła też katastrofa i panna Linda, która nie ma pojęcia o technice, wbrew swej woli pozbawiła życia 10 osób.

Zdaniem opinii publicznej sąd nie weźmie pod uwagę powodów, dla których zakochana dziewczyna udała się w podróż na gapę, i spowodowała śmierć 10 osób, i surowo ją ukarze, pozbawiając **na kilka lat wolności.**

Wesoły kącik

Pokój dla samotnego pana

„Pokój dla samotnego pana. Z całodziennym utrzymaniem. Cena przystępna".

Przeczytawszy to ogłoszenie, pan Ildefons przepisał sobie adres do notesu, był bowiem samotnym panem i szukał pokoju z całodziennym utrzymaniem.

Gdy przybył na miejsce drzwi otworzyła mu rumiana, zalotnie uśmiechnięta panna.

— Pan w sprawie pokoju? Proszę bardzo. Zaraz powiem mamusi.

Pan Ildefons przekroczył próg i znalazł się w czyściutkiej kuchni, gdzie ujrzał młodą blondynkę o oczach błękitnych jak niebo. Blondynka melodyjnym głosem wydawała służącej dyspozycje dotyczące obiadu.

Pan Ildefons ukłonił się zachwycony, został nagrodzony za to życzliwym uśmiechem i minąwszy kuchnię wszedł do pokoju.

Tutaj czekała go świeża niespodzianka. Na kanapie we wdzięcznej pozie siedziała trzecia z kolei młoda niewiasta i czytała książkę.

Pan Ildefons ukłonił się.

— Proszę, niech pan spocznie. Mamusia zaraz wejdzie — zaprosiło go urocze dziewczę.

Niebawem zjawiła się sama gospodyni. Na widok jej obfitych kształtów przypomniała się panu Ildefonsowi jego służba wojskowa w baonie balonowym. Toteż ukłonił się z podwójnym uszanowaniem i poszedł obejrzeć pokój.

*

Pierwszy dzień na nowym mieszkaniu oczarował pana Ildefonsa, Jeszcze nigdy nie było mu tak dobrze.

Obudziła go śliczna piosenka śpiewana w sąsiednim pokoju.

Po kwadransie zasiadł do śniadania. Kawę nalewała pan na Niusia. Bułki smarowała, panna Lusia, a panna Wiesia umilała czas rozmową.

W biurze pan Ildefons siedział rozmarzony, z niecierpliwością, spoglądając na zegarek. Przed trzecią popędził do domu.

Obiadek był wyborny. Wszystkie panny usługiwały na wyścigi.

A wieczorem po kolacji nastawiono radio i pan Ildefons do północy siedział w salonie.

Tańczył, flirtował, sypał dowcipami, ściskał rączki i czuł się jak w raju.

Tak upłynął tydzień. Ósmego dnia pan Ildefons doszedł do wniosku, że jednak flirt z trzema pannami naraz ma swoje felery i zaprosił pannę Wiesię na spacer...

Wrócili późnym wieczorem. Wiesia poprawiła sobie szminką usta, żeby mama nic nie poznała i zadzwoniła lękliwie.

Drzwi otworzyła mama. Spojrzała badawczo i surowo. Pan Ildefons pospiesznie mruknął „dobranoc" i wsunął się do swego pokoju.

*

Przez całą noc nie mógł zmrużyć oka. Marzył, tęsknił i pocił się. O świcie, zmęczony bezsennością, wstał z łóżka i na palcach przemknął się do łazienki, aby zwilżyć wodą spieczone wargi.

W domu wszyscy jeszcze spali. Tylko w kuchni słychać już było trzaski płonących drewek. Po chwili rozległ się brzęk blaszanych baniek. To mleczarka przyniosła mleko.

— Co tam nowego panno Stasiu? — usłyszał pan Ildefons głos mleczarki.

— Ano, Bogu dziękować, nie zgorzej — odpowiedział głos służącej. — Interes idzie dobrze. Stara w tym roku już dwudziestą drugą córkę za mąż wydaje.

— Ho, ho! A dużo ona od jednej takiej córki bierze?

— Różnie. Od jednej dwieście złotych, od drugiej tysiąc. To zależy od kawalera. Która lepszego dostanie, to więcej płaci.

— I każdy jeden sublokator się żeni?

— Jak dotychczas każdy, moja pani. Wybór „córeczek" zawsze duży. Jak się w jednej nie zakocha, to w drugiej, albo w trzeciej musowo. U nas, no ja pani, jest takie biuro matrymonialne, że lepszego w całej Warszawie nie znajdzie. Ja sama, jak sobie paręset złotych uzbieram, to pójdę do starej na jaki miesiąc za „córeczkę" i sobie jakiego urzędnika albo inżyniera przygadam...

*

Pan Ildefons nie słuchał już więcej. Pił wodę wielkimi łykami, a kiedy poczuł, że oprzytomniał, spakował szybko manatki i wybiegł na miasto szukać innego pokoju dla samotnego pana.

Napoleon Sadek.

Nowa fala strajkowa
ogarnia Francję

PARYŻ. — Ostatni tydzień bieżącego roku przynosi nową falę ruchu strajkowego.

We wtorek odbędzie się demonstracyjny jednogodzinny strajk pracowników instytucyj miejskich m. Paryża, którzy od dawna już żądali, by za wzorem rządu, który skasował dekrety oszczędnościowe Lavala, uderzające w zarobki robotnicze, miasto Paryż również cofnęło zarządzenia oszczędnościowe, które w swoim czasie obniżyły poziom płac.

Wobec nieotrzymania dotychczas żadnej odpowiedzi, organizacje pracowników miejskich, obejmujące około 150.000 członków, przeprowadzą we wtorek jednogodzinny strajk demonstracyjny.

Strajk ten nie da się jednak odczuć miastu, gdyż inicjatorzy jego zabezpieczyli działalność kolejki podziemnej, tramwajów, autobusów, wody, elektryczności i szpitali.

Następnego dnia, t. j. we środę odbędzie się w Parku druga, podobna demonstracja, mianowicie metalowcy okręgu paryskiego przeprowadzą 5-cio minutowy strajk demonstracyjny t. j. opuszczą swą pracę na 5 minut przed końcem dnia roboczego.

Demonstracja ta ma być ostrzeżeniem pod adresem pracodawców, którzy dotychczas nie dali żadnej konkretnej odpowiedzi na wysunięte przed kilku tygodniami żądania podwyżki płac.

W sprawie przemysłu metalurgicznego w Paryżu, rząd ma zamiar interweniować i już dzisiaj odbędzie się konferencja w prezydium rady ministrów, która ma na celu załagodzenie grożącego zatargu w przemyśle metalurgicznym okręgu centralnego.

Żądania robotnicze dotyczą przede wszystkim podwyżek motywowanych wzrostem cen.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

Fundusz Obrony Morskiej

Od żaru roztapiały się sikawki
Straż ogniowa z trudem opanowała pożar w tunelu berlińskim

BERLIN, — Donoszą, że pożar w szybie kolei podziemnej w pobliżu Potsdammer Platz trwał przez całą noc. W akcji ratunkowej brało udział 19 motopomp.

Strażacy i saperzy przekopali Leipzigerstrasse, aby móc dotrzeć do centralnego ogniska pożaru i móc zlokalizować ogień. Sypki grunt niezwykle utrudniał prace.

Pożar miał powstać od pieca w punkcie opatrunkowym szybu. Palace-Hotel i wielki magazyn Wertheima zostały ewakuowane w obawie przed zawaleniem się. O północy strażacy zdołali opanować podziemny pożar.

O 22.30 strażacy mogli zejść do szybu, który płonął na przestrzeni około 150 metrów. W tunelu panował tak wielki żar, że metalowe części sikawek roztapiały się.

Póki tunel nie zostanie ochłodzony istnieje niebezpieczeństwo wybuchu zapasów płynnego paliwa, znajdujących się w szybie. Drewniane oszalowanie tunelu spłonęło doszczętnie. Straty są wielkie i niesposób ich na razie ocenić.

Pożar nie pociągnął za sobą ofiar ludzkich, ale roboty ziemne trzeba będzie wstrzymać na przestrzeni około 200 mtr.

Po usunięciu rumowisk trzeba będzie, przypuszczalnie, ponownie rozpocząć wiercenia i roboty ziemne.

Ruch na placu Poczdamskim będący jednym z najbardziej ożywionych skrzyżowań w centrum Berlina, będzie zakłócony przez szereg tygodni.

Należy dodać, że tunel, zniszczony przez pożar zbudowany był wedle najnowszych wskazań technicznych i że tego rodzaju roboty w piaszczystym gruncie, na którym zbudowano Berlin, są nadzwyczaj trudne. Wskazuje na to katastrofa, która zdarzyła się zeszłej wiosny, kiedy to na skutek zawalenia się tunelu, będącego w budowie, poniosło śmierć 21 robotników.

Katastrofa ta wydarzyła się w odległości 300 m. od miejsca ostatniego pożaru.

BERLIN. — Po całonocnych wysiłkach pożar w budującym się tunelu kolei podziemnej został całkowicie opanowany. Z rana oddziały ratownicze zajęły się energicznie uprzątaniem miejsca katastrofy.

Specjalna komisja, badająca przyczyny pożaru, pracowała przez całą noc, lecz wyniki jej dochodzenia nie zostały jeszcze oficjalnie opublikowane.

Jak przypuszczają pożar powstał na skutek przegrzania pieca, znajdującego się w tunelu.

Polska zaproszona do Ameryki
na konferencję gospodarczą

Dowiadujemy się, że Rząd Polski otrzymał zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji gospodarczej o światowym znaczeniu.

Konferencja ta obradować będzie w sprawie podziału surowców włókienniczych dla wszystkich większych państw, co odegrałoby poważną rolę przy łagodzeniu skutków kryzysu i wiąże się pośrednio z projektami skrócenia czasu pracy.

Konferencja ta odbyć się ma z inicjatywy Prezydenta Roosevelta w początkach kwietnia w Waszyngtonie. Wyjedzie na nią do Stanów Zjednoczonych A. P. specjalna delegacja polska.

Reorganizacja armii czeskiej

PRAGA. — Prezydent Republiki Czechosłowackiej, jako zwierzchnik sił zbrojnych, wydał rozkaz, który określa charakter i zakres działania generalnego inspektora sił zbrojnych oraz kompetencje szefa sztabu głównego.

W dotychczasowych postanowieniach z roku 1937 sprawa ta nie była ostatecznie załatwiona. Równocześnie postanawia rozkaz wprowadzenie w armii czechosłowackiej inspektorów broni.

Według rozkazu, generalny inspektor sił zbrojnych jest najwyższym kontrolnym organem sił zbrojnych, podległym bezpośrednio ministrowi obrony narodowej. Mianuje go na wniosek ministra obrony narodowej prezydent republiki. Rozkaz wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1937.

Krwawy pościg za więźniami

SZANGHAJ, — Z więzienia w Ninghai w prowincji Cze-Kiang uciekło około 100 więźniów.

Straż więzienna wspomagana przez policję zarządziła pościg, który zakończył się ujęciem zbiegów. W czasie pościgu 16 więźniów zastrzelono.

RADIO
PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Kolęda. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacyj". 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert rozrywkowy. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert muzyki lekkiej. 16.00 „Jak spędzić święta?" 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P.K.O.". 16.30 Dalszy ciąg koncertu muzyki lekkiej. 17.10 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.25 V audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena". 17.50 „Zdrowia, szczęścia, pomyślności" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy z Krakowa. 18.13 „Sport w miastach i miasteczkach" — pogadanka.

18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 „Z muzyki angielskiej". 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia. 20.15 Muzyka operowa (płyty). 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert rozrywkowy muzyki węgierskiej. 21.45 „Współczesny humanizm w literaturze" — szkic literacki. 22.00 Koncert rozrywkowy. Transmisja z Berlina. 23.00 23.30 Muzyka taneczna (płyty).

Miłą niespodziankę przygotowujemy dla Czytelników na Nowy Rok



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany **Sokołem**, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Tymczasem Tadeusz, który dnia tego zbiegł z gmachu sądu, przybył do mieszkania starej handlarki kośćmi, Piaseckiej; matki swego towarzysza, którego stracono rok temu w Cytadeli.

Tu postanowił ukryć się w ciągu pierwszych kilku dni.

Staruszkę wysłał z listem do Tani — ale Piasecka wróciła z wiadomością, że Tania wyprowadziła się z tamtego mieszkania. Wobec tego następnego dnia posłał ją z karteczką do mieszkania doktora Dłuskiego.

W mieszkaniu doktora Dłuskiego odbywało się właśnie posiedzenie w sprawie wyratowania Tadeusza, gdy do pokoju wszedł lekarz i oznajmił: Mam dla was straszną wiadomość.

— Co się stało? — zapytali wszyscy obecni na raz.

— Natychmiast wynoście się stąd, każdej chwili może tu wpaść policja... Wykryłem dziś prowokatora, co zna dobrze nasze mieszkanie — drżał głos doktora.

— Prowokator? — zdumieli się wszyscy — któż to jest, ten prowokator?

— Tania — odrzekł wzburzony doktór.

— Tania? — zerwali się wszyscy z miejsca.

— Tak, ona, wróciła do swego ojca, do kata Iwanowa.

— Skąd pan o tym wie? — zapytał Bartek.

— Pół godziny temu przechodziłem ulicą Bielańską, patrzę, jedzie kareta otoczona konwojem żandarmów. Zrozumiałem od razu, że to jedzie Iwanow. Patrzę, Iwanow siedzi w karecie, a obok niego towarzyszka Tania. Zmieszała się strasznie, gdy mnie zobaczyła, aż opuściła oczy ze wstydu. Jak widzicie towarzysze, jabłuszko nie padło daleko od jabłoni, nie należało ufać córce pułkownika żandarmerii...

Jasnowłosa Zosia była najbardziej przybita tą wiadomością. Mieszkała ostatnimi czasy z Tanią i nic nie wróżyło, by Tania nosiła się z takimi zdradzieckimi planami.

Przeciwnie, wiele cierpiała z powodu aresztowania Tadeusza, i kilkakrotnie powtórzyła, że pomści jego cierpienia.

A nagle taka straszna wiadomość: Tania wróciła do swego ojca, ta sama Tania, która kilka dni temu jeszcze proponowała, że własnoręcznie zabije ojca, teraz w biały dzień, w otwartej karecie jeździła ulicami miasta z tym katem?

Zapytała więc jeszcze raz:

— Towarzyszu Stach (tak brzmiał pseudonim partyjny Dłuskiego) — czy abyście się czasem nie pomylili?...

— Nie pomyliłem się, nie! Znam dobrze Tanię... Przedwczoraj była tu w tej samej sukni, w jakiej jechała z Iwanowem w karecie...

— To wszystko było do przewidzenia... — powiedział Stanisław — od pierwszej chwili byłem przeciwnikiem tej jejmościanki. Co prawda, matka jej była Polką, ale ona jest jednak córką pułkownika Iwanowa, kata... Sokół polecił ją, bo uratowała jego życie, ale to było w uniesieniu, chwilowo zdawało jej się, że jest rewolucjonistką... Ale gdy tylko zobaczyła, że ten, kogo tak kocha — wpadł do więzienia i że tak prędko nie wróci, a może wcale już nie wróci — rozmyśliła się, że lepiej będzie wrócić do domu ojca...

— A teraz wyda nas wszystkich w jego ręce — oświadczył Bolek — towarzyszu Stach, radziłbym wam nie spać dziś w nocy w domu. A my wyniesiemy się stąd natychmiast. Trzeba zmienić wszystkie mieszkania...

— Prawda — dodaje Janek z komitetu — za chwilę może tu przybyć policja. Wszystkie nasze mieszkania, które znała, trzeba pozmieniać...

— Wina tu jest oczywiście Sokoła — odezwał się Stanisław — to on miał do niej zupełne zaufanie, opowiedział jej o wszystkim, zaprowadził na konspiracyjne mieszkania, nakłaniał nas, żeby jej czym prędzej dać robotę...

Na to odezwała się jasnowłosa Zosia:

— Nie wińcie Tadeusza, bo każdy z was postąpiłby tak samo. Tania należała już do nas, mieliśmy do niej pełne zaufanie... Nieraz rozmawiałam z nią o naszych sprawach i zawsze wykazywała wielkie przywiązanie dla sprawy. Nie zapominajcie, jak dzielnie spisała się podczas napadu na Kazimierczaka! Nie wierzę, mimo wszystko, by stała się prowokatorką. W tym jest jeszcze coś niejasnego i nie można jej od razu winić...

— Nie lubię takiego patyczkowania się — ostro odparł Stanisław — prowokator, to właśnie człowiek, co pewien czas potrafi grać swą rolę w taki sposób by nikt go nie mógł poznać...

— A ja ci powiadam, że mogli ją aresztować na ulicy i sprowadzić do Iwanowa...

— Nie spacerowałaby z nim w karecie.

— A właśnie, że mógł ją specjalnie wziąć do karety i zawieźć do Otwocka, by ją tam trzymać pod strażą...



— A w jakiej sprawie pani do doktora? — spytała Anastazja.

— Zostaw Zosiu, te babskie wykręty. A może tak — a może tak.! Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Tania została prowokatorką.

Ale Zosia nie poddała się:

— Jeśli uznajesz, że ona jest prowokatorką, przypuszczasz zatem, że uciekła według z góry uplanowanego zamiaru z Tadeuszem. Skąd mógł pułkownik Iwanow wiedzieć, że właśnie ukryje się u niego w willi Tadeusz? Przecież trzeba logicznie myśleć. Wasze podejrzenia są bezpodstawne.

Stanisław zaczerwienił się jak burak i odrzekł:

— Wszystko mi jedno, czy to było z góry uplanowane, czy się ona potem stała prowokatorką; fakt zostaje faktem. Tania jest prowokatorką, wróciła do swego ojca i będzie nas wszystkich sypać. Wystarczy dla mnie, towarzysze, że dzisiaj odważyła się jechać w otwartej karecie w towarzystwie swego ojca... Należy więc ustosunkować się do niej tak, jak do każdej prowokatorki.

Ale spory przerwał doktór Dłuski, który orzekł:

— Towarzysze, tę dyskusję poprowadzicie na innym miejscu, nie u mnie tutaj... Możemy spodziewać się, że w każdej chwili tu do nas wpadnie policja. Trzeba się natychmiast rozejść...

Wiadomość o powrocie Tani do ojca wywarła na bojowcach wstrząsające wrażenie. Posiedzenia na wszystkich konspiracyjnych mieszkaniach natychmiast odwołano, przeniesiono broń z zakonspirowanych składów.

Doktór Dłuski opuścił na wszelki wypadek swe mieszkanie i przeniósł się do Grodziska, do jednego ze swych przyjaciół. Pacjentom Anastazja, która została dla pilnowania mieszkania, oświadczyła, że doktór Dłuski wyjechał do ciężko chorego do Wilna, i wróci dopiero za tydzień.

W mieszkaniu pozostała jedynie Anastazja. Powiedziano jej o wszystkim ale trzeba ją było zostawić dla strzeżenia mieszkania. Przy każdym dzwonku, jaki rozlegał się u drzwi — serce jej waliło, jak gdyby młotem. Spodziewała się każdej chwili, że policja wpadnie do mieszkania.

W tym samym dniu, gdy powszechnie stało się w kołach rewolucjonistów wiadome, że Tania wróciła do swego ojca, odbył warszawski komitet organizacji posiedzenie w konspiracyjnym lokalu na Powązkach, u jakiegoś piekarza.

Stanisław uważał, że największą winę ponosi Sokół. Nie wolno było wprowadzać Tani do środowiska rewolucyjnego, nie wolno było lekkomyślnie zaufać dziewczynie, której się nie zna. Jeśli ją pokochał, mógł utrzymywać z nią stosunki osobiste, ale nie wolno mieszać dwóch spraw ze sobą do tego stopnia: co innego jego miłość, a co innego sprawy partyjne.

— Ale przecież Tania kochała go bezgranicznie, przecież Tania dała nam nieraz dowody dzielności i nieustraszoności... Jeśli oskarżacie Tadeusza, może mnie wraz z nim oskarżać, bo ja miałam do niej również pełne zaufanie i nie postąpiłabym inaczej, aniżeli on sam.

— Nie ma miłości, tam gdzie jest walka — odrzekł ostro Stanisław — a my bojowcy, jesteśmy jak żołnierze na polu bitwy, dopiero po naszym zwycięstwie będziemy mogli myśleć o miłości i temu podobnych sprawach. Teraz trzeba tylko o jednym pamiętać: walczyć i zwyciężać...

Znów jasnowłosa Zosia odparła:

— Zostaw Stanisławie, z twoimi głośnymi słowami, jesteśmy ludźmi... nasi towarzysze to są ludzie, a nie zwierzęta, i musimy się liczyć z ich słabościami, jak i z ich odwagą...

Dyskusja trwała do późna w nocy. Wszyscy byli podnieceni do najwyższego stopnia. W końcu większością głosów przyjęto wniosek Stanisława, skazujący Tanię na karę śmierci. Pozostawiono jeszcze niezałatwioną sprawę kto ma wykonać i w jaki sposób wykona się wyrok śmierci.

Jasnowłosa Zosia zaproponowała, żeby wysłano list do Tani, by przyszła zdać sprawozdanie o swym postępowaniu, ale większość członków komitetu odrzuciła ten wniosek.

— Albo mamy zaufanie do towarzysza Stacha, albo nie — grzmiał Stanisław. — Taki zaufany człowiek partii, jak doktór Dłuski zjawił się z wiadomością, że Tania jechała w jednej karecie z Iwanowem! Jakież teraz może dać wyjaśnienia? Któż z nas zgodziłby się jechać po mieście w karecie Iwanowa, w jego towarzystwie? Co nam powie jeszcze Tania? Wytłumaczy swą zdradę? Ale jeśli jest prowokatorką, byłbym się ją wpuścić do swego mieszkania. Trzeba się jej za wszelką cenę pozbyć...

Głównego tematu tego zebrania, mianowicie sprawy zwolnienia Tadeusza z więzienia — już nie zdołano poruszyć. Wszyscy zebrani rozeszli się przygnębieni otrzymaną wiadomością.

Na ulicach Powązek było już cicho, ze świateł latarń mżyło słabe światełko. Bojownicy rozeszli się w równe strony, każdy szedł, w innym kierunku — by czasem nie wpaść w oko jakiemuś szpiclowi lub policjantowi.

Każdy czuł jak gdyby jakiś ciężar zwalił mu się na duszę. Zdrada Tani bolała wszystkich...

A tymczasem Anastazja oczekiwała w mieszkaniu doktora Dłuskiego przybycia policji, która zapewne zjawi się, by dokonać rewizji... W ciągu całej nocy ani na chwilę nie zmrużyła oka, przy najmniejszym szmerze zeskakiwała z łóżka, nadsłuchując.

Ale policja nie zjawiła się. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Nazajutrz z rana zatelefonował Bartek i zapytał w umówiony sposób:

— No, jak się chory czuje?

— Zupełnie dobrze. Objawów tyfusu nie ma.

O godzinie pierwszej w dzień usłyszała Anastazja lekkie pukanie do drzwi. Gdy otworzyła drzwi ukazała się na progu starsza kobieta skromnie bardzo ubrana, z workiem na plecach.

Zasapanym głosem spytała:

— Czy tu mieszka doktór Dłuski?

— Tak, tutaj. Ale nie ma go dzisiaj w Warszawie.

— Ach, nie ma go w Warszawie! — zawołała staruszka — dokąd się nie ruszę, nie zastaję nikogo...

— A w jakiej sprawie pani do doktora? —spytała Anastazja.

— Powinnam mu oddać karteczkę — odrzekła staruszka.

Dalszy ciąg jutro.

Banda rozbójników z Otwocka

zdemaskowana przez dzielną niewiastę

Wkrótce na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się sprawa zlikwidowanej bandy rozbójniczej, działającej na terenie Otwocka.

Banda ta była przez szereg miesięcy nieuchwytna. Do wyłapania wszystkich członków szajki przyczyniły się przypadek i... jedna dzielna niewiasta.

Policja powiatu warszawskiego była alarmowana w miesiącach letnich kilkakrot nie śmiałymi napadami rabunkowymi, przy czym sposób dokonywania rozboju był we wszystkich wypadkach jednakowy.

Zazwyczaj w godzinach przedwieczornych do zamożniejszych gospodarzy wkraczało dwóch, trzech mężczyzn, ucharakteryzowanych węglem i farbą i terrorem zmuszało domowników do ułożenia się na podłodze.

Jeden z bandytów stawał na czatach z rewolwerem w ręku, grożąc że w razie jakiegokolwiek poruszenia czy alarmu będzie strzelał. Groźby te były wprowadzane w czyn. Kiedy ktoś z domowników od ważył się choćby lekko unieść głowę z ziemi, padał strzał na postrach.

Pozostali członkowie szajki poddawali zagrodę szczegółowej rewizji.

U jednego z gospodarzy bandyci wyjęli nawet przechowywaną w obrazie, wiszącym na ścianie, gotówkę w kwocie przeszło 1.000 złotych.

W razie, gdy bandyci nie znajdowali w mieszkaniu pieniędzy, zabierali kosztowności, każąc domownikom zdjąć pierścionki i obrączki z palców.

Przy jednym z napadów bandzie nie dopisało szczęście. Kiedy dwóch bandytów penetrowało zagrodę, trzeci z bagnetem w ręku wkroczył do stodoły, pilnując, by jej nie opuściła znajdująca się tam wówczas służąca, Waleria Klumańska. Klumańska, widząc zbira przed sobą, próbowała zaalarmować sąsiadów.

Bandyta skierował ostrze bagnetu do jej piersi. Dzielna kobieta podstawiła bandycie nogę tak, że ten przewrócił się. Bagnet wypadł z ręki. Klumańska wybiegła na podwórze z krzykiem.

To było hasłem do odwrotu. Wszyscy członkowie szajki rzucili się do ucieczki, ostrzeliwując się z dubeltówki za pogonią.

Następnego dnia policja oprócz bagnetu znalazła pantofel, pozostawiony w popłochu przez jednego z bandytów.

Obydwa te przedmioty przyczyniły się do odszukania ich właścicieli, którzy przyznali się do udziału w napadach i wydali wspólników.

Herszt em bandy okazał się Michał Zarychta, od lat wielu mający w całej okolicy jak najgorszą opinię.

Do odpowiedzialności oprócz Zarychty pociągnięto Aleksandra Kamińskiego, Józefa Kowalskiego i Stanisława Serafina.

Grozi im kara do 15 lat więzienia.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Tłumaczenie snów

„Kuzynka". Przez niepunktualność może Pani narazić się na przykrość. Ujrzy Pani niewiastę w odmiennym stanie.

P. „Janeczka M.". Pozna Pani blondyna. Niedomaganie będzie. Rozrywka.

S. M. 8. Zawrze Pani miłą znajomość. Młody mężczyzna często myśli o Pani.

„Białostoczanka" (Białystok). Radzę Pani nie zmieniać tych dwóch numerów, bo jest szansa wygranej. Będzie radość w domu. Rozmowa z wysokim blondynem.

Kati 40 (Kraków). Może Pani grać na numer, który się Pani śnił. Przykrość jakaś będzie. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Spełni się marzenie.

P. „Nana". Przyjaciel odwiedzi Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Stanisław myśli o Pani.

Rembertowska Sylwetka. Radość czeka Panią. Sprzeczka z młodą kobietą.

„Ranna Anna". Pani szczęśliwy kolor: ciemno-czerwony. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Może Pani napisać parę słów do kuzyna.

P. „Konus". Będzie Pani omawiać ciekawą propozycję. Charakter pisma zdradza uczciwość i logiczny sposób myślenia.

P. Nina T-a. Będzie Pani na pogrzebie w przeciągu 1937 roku. Czeka Panią rozmowa z miłym młodzieńcem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Pokochała chłopca z nad Wisły

P. Niutka zapytuje nas: „czy kocham???" i tak sprawę wyłuszcza:

„Przed dwoma laty poznałam u mej przyjaciółki na imieninach chłopca, który czuł do niej sympatię (podobno i kochał), i ona go też. Podobał mi się tylko. Miał duże powodzenie u koleżanek. Chcąc się przysłużyć koleżance, umawiałam im spotkania, widując się również z jego kolegą. Po kilkutygodniowej znajomości już mówił mi, że mnie kocha i ją też, tylko każdą z nas inaczej.

Gdy moja przyjaciółka wyjechała, zaczęłam się z nim spotykać częściej, no i... pokochałam go. Tak, pokochałam „chłopca z nad Wisły", który wraz z podobnymi mu kolegami łobuzował się i dosyć często spotykałam go w stanie nietyle „różowym" ile troszkę „podpiwszy", a gdy mu robiłam wymówki, przysięgał, że się poprawi. Niestety, poprawiny jego były gorsze, niż sama wina. Trudno, kochałam go...

Któregoś dnia nie przyszedł na umówione spotkanie. Rozgniewana, poszłam wraz z koleżanką na salę tańca, mimo, że miałam duże powodzenie i mimo że mnie „wystawił", myślałam o nim cały czas. Wracałam późno wieczorem w towarzystwie kilku chłopców. Na nieszczęście, spotkałam go. Zaczepił pod jakimś pozorem jednego z moich kolegów i uderzył go!...

Nazajutrz zerwałam z nim.

I nie wiem sama dlaczego, gdy wszyscy na niego mówili potępiająco, ja tym bardziej i więcej go kochać zaczynałam. Koleżanki mówiły, że on nie dla mnie. Zdawało mi się, że są niesprawiedliwe i chciałam im pokazać, że niekoniecznie wtedy się kocha, gdy chłopiec jest ładnie ubrany, pracuje, ma forsę i bawi się, ale, że gdy tego wszystkiego nie ma, też go można kochać i wtedy naprawdę jest prawdziwa miłość i to bezinteresowna. Prawda?

Toteż nie zważając na nikogo mówiłam jemu i wszystkim, że go kocham. Mimo, iż darzył mnie wzajemną miłością, nie wierzyłam, że mnie kocha. Postanowiłam przekonać się i w tym celu zainscenizowałam komedię: powiedziałam mu, że go nie kochałam i nigdy i nie kocham, że moja miłość to po prostu „wkręcanie śrubki", że założyłam się z koleżankami o to, że rozkocham go w sobie, a potym porzucę. Termin, wyznaczony na tę komedię minął. Nie chcę go nadal w błąd wprowadzać i żeby mi wybaczył!

O, nie zapomnę tej chwili, gdy skończyłam. Mówił: „Kocham cię nadal, Niutuś, mimo twej podłości. I tak się spojrzał, że pożałowałam tej komedii. Przyznałam się do niej. Niestety, nie chciał już wierzyć mi. Mówił, że się nad nim lituję, bo obawiam się, że sobie co zrobi, a on litości nie chce. W końcu, zdenerwowana, że nie mogę go przekonać o prawdzie słów moich i rozgoryczona, posprzeczałam się z nim. Potwierdziłam tę komedię jako prawdę i roztaliśmy się.

Odchodząc, powiedział, że żadnej kobiecie nie uwierzy, gdy będzie mu mówiła o swej miłości, że ma pogardę dla całego rodzaju kobiecego. A ja też mu powiedziałam, że właśnie będę każdemu mężczyźnie mówiła, że go kocham i nadal grać komedię.

O Redaktorze, czy możesz sobie wyobrazić jaką szpetną wtedy miałam noc? Jakiś ciężar mi padł na duszę i gdybym mogła, tobym go przeprosiła, żeby przebaczył i mówił nadal, że jestem mu najukochańszą. Lecz ranek zmienił moje postanowienia nocne.

Zatelefonowałam do znajomego i umówiłam się. Idąc na randkę, natknęłam się na mego Lolka — zaczepił mnie pytając: dokąd idę.?

Odpowiedziałam zimno, że na randkę „innego chłopca bujać, że go kocham". Powiedział, że nie pójdę! Roześmiałam mu się w oczy i chciałam odejść. Nie dał mi po prostu zatrzymał, mówiąc, że choćby miał trupem paść, nie puści mnie!... Nie mogłam się przecież z nim szarpać. Powiedział m. in., że jestem podła gadzina! Czyż ktoś, kto kocha mógłby tak powiedzieć? Dopiero po półgodzinie puścił mnie.

Poszłam na umówione spotkanie i zastałam jeszcze chłopca, z którym się umówiłam. Przez cały czas spotkania myślałam o „tamtym" i żałowałam.

Nazajutrz spotkałam go, lecz nawet się nie ukłonił. Och, jak żałowałam, że się tak źle z nim rozstałam. Później dowiedziałam się, że do moich koleżanek mówił, że jestem złą dziewczyną, że już nigdy mi nie będzie mówił o swej miłości i jeżeli kiedykolwiek będzie rozmawiał to o pogodzie. Ja już nie marzyłam, aby mnie nadal kochał, tylko żeby chociaż podszedł i powiedział, że mi wybacza wszystkie moje podłości (lecz jakie?). Niestety ani myślał podejść.

Teraz mam wyjechać i myślałam, że wyjadę, nie przeprosiwszy się z nim. Dzięki mej przyjaciółce podszedł do mnie (za jej namową), życzył mi szczęśliwej podróży, powiedział, że mnie kocha nadal, lecz jakoś zmienił się i... już nie jest tym dawnym moim Lolkiem!

Co mam robić, myśleć? Ogarnia mnie apatia i zdaje mi się, że już nic mnie w życiu nie czeka. W pewnych chwilach rozmyślań, bierze mnie jakaś nienawiść do niego. Skąd przychodzi to uczucie? Odchodziłam od niego sama, zrywałam a jednak... może lepiej zapomnieć, zapomnieć na zawsze? Toteż postaram się wyjechać z Warszawy, aby go więcej nie widzieć, nie zobaczyć, jeżeli nie nigdy, to nieprędko!

Redaktorze, co robić Wyjechać? Czy on mnie kocha i czy ja go kocham?... Sama nie wiem! Czy to tylko chwilowy szał? Liczę na Pana dobre serduszko!"

—

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oboje kochaliście się serdecznie, a zapewne i kochacie nadal.

Pani natomiast popełniła wielki błąd swym niedowiarstwem i niedorzeczną komedią. Gdzie miłość, tam musi być i wiara. Nieufność zabija miłość.

Niech Pani ponownie spotka się z Lolkiem, opowie raz jeszcze, jak wszystko było i przyrzeknie, że już nigdy go Pani nie będzie próbowała, zwłaszcza w tak niegodny sposób. Liczę na to, że da się przebłagać.

Na małej wokandzie...

Fantasta

(A. E.) Był wczesny, jesienny ranek.

Grupka mężczyzn siedziała na schodkach przed Dworcem Głównym. Rozmawiali ze sobą, głośno narzekając, gdyż byli bezrobotni.

— Ja to się nie mam czego uskarżać — rzekł w pewnym momencie pan Teofil Małguś, mrugając zaczerwienionymi oczkami.

Wszyscy umilkli.

— Czyli że pan pracujesz? — zapytał ktoś.

— Nie. A właściwie... tak. U siebie pracuję.

— Warsztat pan masz, czy jak? Co to za robota?

— Pieniądze wyrabiam.

— Pie-nią-dze?

— A tak. Stuzłotówki.

Zapanowała cisza.

— Choroba — szepnął z podziwem jeden z bezrobotnych. Jak to po człowieku nic poznać nie można!

Wygląda toto, jak ostatnia oferma. Celinder nosi ze śmietnika chyba wyciągnięty, a moniaczki robi!

— Ja, panowie, tylko z miłości dla ojczyzny te forse wypuszczam — rzekł pan Teofil. — Kombinowałem sobie: z czego taka nędza w narodzie? Bo gotówki w kraju za mało! O wiele się wypuści więcej, to każdy jeden będzie miał moniaki. Zaczną kupować, ruch się zrobi i koniec przyjdzie kryzysowi. No nie?

Pan Teofil powiódł wzrokiem po milczących słuchaczach i ciągnął dalej:

— Wziąłem się za robotę i tera Państwowemu Bankowi konkurencję uskuteczniam. Ścigamy się codzień, któren z nasz więcej banknotów wydrukuje. A żeby tak prawdę powiedzieć to te moje stuzłotówki są nawet ładniejsze. Pokazałbym panom, tylko że akuratnie nie mam przy sobie.

Coraz więcej ludzi gromadziło się dokoła pana Teofila, oglądając z podziwem i szacunkiem pomarszczoną twarzyczkę fabrykanta stuzłotówek, gdy naraz zjawił się poinformowany przez kogoś policjant.

— Który tu forsę fałszuje? — zawołał.

— A, Teofil Malgus? No chodź pan za mną do komisariatu!

— Czy on naprawdę gotówkie wyrabia? — spytał jeden z gapiów.

— Ii, gdzie tam! — uśmiechnął się policjant. — On za głupi na takiego. Tylko się tak stawiać lubi i codzień na ulicy zbiegowisko uskutecznia!

Sąd starościński skazał pana Teofila na dzień aresztu z zamianą na pięć złotych grzywny.

Najstarszy kalendarz świata

Muzeum przyrodnicze przy uniwersytecie waszyngtońskim zdołało uzyskać do swych zbiorów najstarszy kalendarz świata, który liczy ponad 8.000 lat. Kalendarzem tym jest olbrzymi kamień posiadający 3 metry szerokości i półtora metra długości, potężny owal, którego powierzchnia jest podzielona na 8 lat słonecznych i 124 lata księżycowe. Przed kilkoma miesiącami znalazł go w dziewiczych lasach Kolumbii dr. Walfd Waldwegg, kierownik muzeum bostońskiego uniwersytetu.

Kalendarz sporządzili kapłani szczepu Chimus, który przed 9.000 laty żył w Peru. W tysiąc lat później opuścił on Peru, udał się na wędrówkę i w końcu przeszedł Andy, osiedlając się w dzisiejszej Kolumbii. Dotychczas nie zdołano ustalić czy Chimusowie wygnani zostali z Peru przez Inkasów, czy przez jakiś inny naród, który zawładnął tymi ziemiami. Wędrówka Chimusów trwała około stu lat. Jej trasa daje się dokładnie ustalić, ponieważ Chimusowie wszędzie budowali podziemne świątynie.

Znaleziony kalendarz jest jednym z najstarszych na świecie. Jest rzeczą ciekawą, że między rokiem obliczanym na podstawie słońca, a rokiem obliczanym na podstawie księżyca istniał wówczas inny stosunek niż dzisiaj. Dokładne obliczenia nie są jeszcze skończone. Być może, że dzięki temu kalendarzowi wykryje się tajemnicę księżyca. Istnieje teoria, która twierdzi, że księżyc był niegdyś niezależną planetą i tylko od 12.000 lat został „zdobyty" przez ziemię". Teoria ta znalazła oparcie na wielu starych mitach, które opowiadają o bohaterach, co żyli w czasach, gdy na niebie nie było jeszcze księżyca.

Kupon porady prawnej



Z Warszawy wyjechała grupa 112 junaków — młodocianych robotników, na wypoczynkowy obóz zimowy, zorganizowany przez Z. U. S. Junacy spędzą na terenach obozów letnich Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., parę tygodni. Zdjęcie nasze przedstawia junaków przed odjazdem na obóz w momencie przeglądu ekwipunku.

Bohaterowie procesów aktorami

Człowiek, który zbudował fortunę na zbrodniach

W Ameryce istnieje specjalny typ agentów teatralnych, którzy dostarczają scenkom i teatrzykom oryginalnych atrakcji. Wyszukują oni bowiem kobiety z procesów, przyjaciółki bandytów, morderczynie, które cudem uniknęły krzesła elektrycznego lub zbrodniarki, co uzyskały wolność po długoletnim pobycie w więzieniu.

Wśród impresariów tych wyróżnia się sprytem i pomysłowością niejaki Sam Burger, który śledzi pilnie prasę całego świata, notuje skwapliwie wszystkie nazwiska kobiet, wmieszanych w wielkie procesy, odnotowuje wyrok i czeka na dzień, w którym skazane odzyskają wolność, względnie po procesie ich najbliższych, mężów czy kochanków, Burger, angażuje natychmiast na dobrych warunkach jako swą atrakcję Ameryki.

On wprowadził na scenki amerykańskie Kiki Roberts, przyjaciółkę głośnego gangstera Jacka Diamanda i groźnego Johna Dillingera. Burger starał się zawrzeć kontrakt z panią Hauptman, wdową po straconym Bruno Hauptmanie, którą chciał skusić obietnicami zebrania olbrzymiego funduszu na cele obrony męża. On to wreszcie nakłonił Arlettę Stawiską do przyjazdu do Ameryki, gdzie stanowiła on przez pewien czas atrakcję teatrzyków.

Burger jest mistrzem w reklamie. Lansował on przez pewien czas „księżniczkę Nadję", tancerkę, która uchodziła za prawdziwą księżniczkę rosyjską, zmuszoną do ucieczki wskutek rewolucji. Księżniczka Nadja tańczyła z olbrzymim, żywym wężem, pytonem, który budził podziw i przerażenie.

Pewnego razu, gdy sława Nadii poczęła przygasać, a zainteresowanie nią słabnąc, Burger zgłosił się do policji i oświadczył że księżniczka Nadja, podczas przechadzki po parku teatralnym zgubiła swe go węża. Nie trzeba opisywać popłochu, jaki powstał w wyniku tej wiadomości. Park centralny był skrzętnie omijany przez publiczność, która nie miała ochoty natknąć się na potwornego gada, a brygady policji i specjalnych dozorców zaglądały pod każdy krzaczek ,ażeby znaleźć węża, zarówno ze względu na niebezpieczeństwo publiczne, jak i obietnicę wysokiej nagrody. Po pewnym czasie, gdy pisma zapełniły swoje szpalty opisem poszukiwań w parku — wąż się nagle znalazł. Okazało się, że był on w domu Nadji i leżał... niezauważony w kącie przez szereg dni.

Publiczność może dała wiarę temu sprytnemu trickowi reklamowemu, ale policja nie... Burger pociągnięty został do odpowiedzialności za wprowadzenie władzy w błąd i został skazany na grzywnę. Burger grzywnę zapłacił zadowolony, że dochód, jaki przyniósł ten ryzykowny trick reklamowy przewyższał wielokrotnie kwotę uiszczoną tytułem kary.

Burger zwrócił się swego czasu do rodziny straconego na krześle elektrycznym Johna Dillingera z prośbą o podpisanie kontraktu na szereg występów. Udało mu się namówić rodzinę, składającą się z ojca... 70-letniego staruszka, matki, siostry i brata mordercy do popisów w teatrze. Wobec zakazu władz nowojorskich Burger urządził tournee po prowincji, które się bardzo opłaciło.

Stary Dillinger, ojciec zbrodniarza, powtarzał zawsze, że zgodził się na występy, ażeby zebrać kwotę potrzebną na przyzwoity pogrzeb syna...

Uwolniony marszałek

udzielił wywiadu

SZANGHAJ, (PAT). Marszałek Czang-Kai-Szek w wywiadzie z przedstawicielem agencji chińskiej „Central News" oświadczył m. in.:

— Odpowiedzialny jestem jako wódz naczelny, że nie umiałem wprowadzić armii na prostą drogę. Centralny komitet podejmie sankcje, jakie uzna za konieczne. Dziękuję wszystkim władzom cywilnym i wojskowym, które spełniły swój obowiązek utrzymania ładu. Dziękuję mym rodakom, opinii publicznej i kierującym mężom stanu krajów zaprzyjaźnionych za zainteresowanie, jakie okazali dla mego losu.

Tajemnicza łódź podwodna

VALENCIA, (PAT). Z Taragony donoszą, iż łódź podwodna której przynależności nie udało się stwierdzić, usiłowała storpedować statek „Mangallanes" w chwili gdy przygotowywał się do opuszczenia portu. Wyrzucone przez łódź podwodną torpedy znaleziono na plaży odległej o 1500 metrów od portu. Są one rzekomo pochodzenia włoskiego.

Agencja Havasa donosi, iż w pobliżu Barcelony usiłowano również storpedować trans portowiec, zbliżający się do portu. Torpedę rzekomo wyłowili rybacy.

Szarańcza w Egipcie

Na zwiady wysłano samoloty

KAIR, (PAT). Egipskie ministerstwo rolnictwa zostało zaalarmowane meldunkami z górnego Egiptu o pojawieniu się szarańczy na pograniczu pustyni Libijskiej. Zwykle szarańcza rozpoczyna swój lot ku dolinie Nilu dopiero w kwietniu.

W celu sprawdzenia tych doniesień wysłano na zwiady parę samolotów. Do najbardziej zagrożonych okręgów wyjechali inspektorzy ochrony rolnictwa.

Straszliwy pożar w tunelu

Na miejsce katastrofy przybyli dostojnicy państwowi

BERLIN, (PAT). Wieczorem o godz. 6-ej wybuchł w tunelu, znajdującej się w budowie podziemnej linii północno-południowej kolejki obwodowej (S. Bahn), w jednej z najruchliwszych miejsc stolicy na Potsdamer Platz olbrzymi pożar, którego przyczyna jest do tąd nieznana.

Akcja gaszenia pożaru była bardzo trudna. Strażacy pracowali w maskach przeciwdymnych i używali aparatów tlenowych. Na miejsce pożaru przybyli natychmiast po otrzymaniu wiadomości gen. Goering i min. Goebbels. Na Potsdamer Platz zgromadziły się olbrzymie tłumy.

Pożar ten wybuchł tuż obok miejsca głośnej katastrofy zawalenia się tunelu tej samej kolejki w ubiegłym roku. Pożar trwa. Szczegółów na razie brak.

Zamordowanie szofera

na przedmieściu Berlina

BERLIN (PAT). W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia znaleziono w lesie na jednym z przedmieść berlińskich szofera taksówki berlińskiej zastrzelonego raną postrzałową głowy.

Śmiertelny strzał dany był z tyłu, niewątpliwie przez pasażera, który celowo zamówił jazdę w niezaludnioną okolicę, by obrabować szofera.

Przy zamordowanym nie znaleziono żadnych pieniędzy, ani przedmiotów wartościowych, prócz obrączki.

„Archipelag pijaków"

Gdy pyta się Francuza o „archipelag pijaków", ten bez wahania wymieni trzy wysepki Beniguet, Quemens i Trielen. Wyspy te noszą w zasadzie miano „Wysp Błogosławionych". Ludzie, którzy na podstawie kontraktu zobowiązali się tam przebywać wykreślili słowo „błogosławionych" z nazwy i nadali jej miano, „Wysp Pijackich". Na tym archipelagu ciąży szczególne przekleństwo. Przekleństwem tym jest wino, które nie puszcza stamtąd przybyłych.

Przed wielu laty Piotr Mathieu nabył te trzy wyspy i założył tam przedsiębiorstwo połowu ryb, które w krótkim czasie zdobyło popularność. Przedsiębiorstwo mogłoby się pięknie rozwinąć, gdyby tam nie brakło sił roboczych. Nikt nie miał zamiaru przebywać na bezludnych wyspach, których nie łączyła z lądem stałym ani jedna linia okrętowa.

Przedsiębiorca Mathieu nie chciał jednak wypuszczać z ręki tak doskonale zapowiadającego się przedsiębiorstwa i postanowił w dość szczególny sposób werbować potrzebnych mu robotników. Zbierał na szosach żebraków, włóczęgów i nierobów, sprowadzał ich na wysepki, częstował ciężkim słodkim „wyspiarskim winem", które sam sporządzał, i przyrzekał, że stworzy tu dla nich raj na ziemi, w którym bezdomni znajdą swą drugą ojczyznę.

Wino robiło swoje. Ci wszyscy, którzy przybyli na wyspę, podpisywali kontrakt na trzy lata, w którym zobowiązywali się do tego, że w ciągu tego czasu ani razu nie udadzą się na ląd stały. Przedsiębiorca ze specjalnych względów stawiał ten warunek. Nie chciał tracić robotników, którym płacił bardzo mało.

Jego sposób werbowania robotników miał wielkie powodzenie. Wkrótce na „Wyspy Błogosławionych" zaczęło napływać wielu nieszczęśliwie zakochanych i rozczarowanych życiem, którzy przypuszczali, że tu znajdą oparcie w życiu i znośną egzystencję.

„Oparcie" to było dość szczególne. Krwawo połyskiwało w szklankach i było silniejsze nad wszelkie inne pokusy ziemskie. Prawie żaden z robotników, który za niską pensją gromadził bogactwa dla pracodawcy, nie wrócił na ląd stały. Działo się to na skutek przebiegłości władcy wysp. Ponieważ robotnicy zobowiązywali się nie udawać się na ląd stały, musieli niedziele i dni świąteczne spędzać również na wyspie. Nie było tu kina, teatru, świetlicy, ani lokali rozrywkowych — było tylko wino i do tego w nieograniczonej ilości, które można było pić na kredyt. Robotnicy otrzymywali bezpłatnie pomieszczenie i jedzenie, a poza tym jeszcze małą sumę pieniędzy, którą im wypłacano pod koniec roku.

Ale gdy przychodził dzień wypłaty, okazywało się, że pieniądze otrzymywał przedsiębiorca, a nie robotnicy. Suma, którą przepili, przekracza ła bowiem znacznie ich zarobek. Nie pozostawało więc im nic innego, jak przedłużyć kontrakt na jeszcze jeden rok, aby odpracować długi. Podczas tego roku piją jednakże znowu i nigdy nie mogą wyleźć z długów. „Wyspa Błogosławionych" trzyma mocno robotników, którzy stracili już wszelką nadzieję, aby kiedykolwiek mogli ją opuścić i wrócić na stały ląd.

Baczność, kolejarze

Ministerstwo Komunikacji przedłużyło do dnia 30 czerwca 1937 termin składania przez pracowników kolejowych dowodów o działalności niepodległościowej. Okresy te będą zaliczone do wysługi emerytalnej.

Zgon generała

BERLIN (PAT). W niedzielę po południu zmarł po krótkiej chorobie niespodziewanie gen. płk. w stanie spoczynku Hans von Seeckt.

Pościg za statkiem

CASABLANCA, (PAT). Statek francuski „Cap des Palmes" rozesłał następującą depeszę iskrową: Ścigani byliśmy w ciągu 20 minut w odległości 3 mil na południe i południowy - wschód od Pointe Carnero przez dwa hiszpańskie statki patrolne, z których jeden dał trzy strzały ostrzegawcze i rozkazał nam zatrzymać się. Zasygnalizowaliśmy nazwę naszego statku i oświetliliśmy flagę, lecz odmówiliśmy wykonania polecenia.

Jedziemy w dalszym ciągu do Dakaru.



James chcąc pozostać za kulisami Opery, zakomunikował urzędnikowi Cze-ki, który polecił mu śledzić tancerkę, że dyrektor baletu Anders jest kontrrewolucjonistą.
Urzędnik przeraził się nie na żarty i postanowił jeszcze tego samego wieczora aresztować Andersa.

86.

Anders jest śledzony...

James nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Przebiegły agent „Intelligence Service" znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Jeśli zaaresztuje się jeszcze dziś Bogu ducha winnego Andersa, James zostanie z miejsca odwołany z gmachu Teatru Wielkiego i Anna znów tam pozostanie sama.

W jaki sposób wpłynąć na urzędnika, aby miał nieco cierpliwości i odłożył aresztowanie dyrektora baletu na pewien czas?

— Sądzę, — oświadczył w końcu James, że nad Andersem należałoby obecnie roztoczyć obserwację... Z pewnością stoi on w kontakcie z całym szeregiem osób...

— Ale przecież za kilka tygodni odbędzie się w gmachu Teatru Wielkiego zjazd sowietów i jeśli Anders stoi w kontakcie z kontrrewolucyjnymi elementami, wówczas może on nam wyrządzić ładną niespodziankę...

— Aleksandrze Michaiłowiczu, dopóki będę go miał na oku, nie potrafi on nic złego zdziałać. Niech pan polega na mnie. Dopiero gdy wyśledzę z kim pozostaje w kontakcie, gdy przekopiuję tajną korespondencję, którą czyta, gdy będę miał w swym ręku wszystkie nici — wówczas zaprosimy dyrektora baletu do Lublinki (więzienie Cze-ki). Takie jest moje zdanie: zresztą, możecie postąpić tak, jak uważacie za słuszne.

Urzędnik Aleksander Michaiłowicz Szypow, przyznał słuszność wywodom wywiadowcy Skwarcewa. Aresztując z miejsca Andersa, Czeka zniszczy wszystkie nici, które wiążą go z organizacjami kontrrewolucyjnymi. Szypow nie mógł jednak w tak waznej sprawie decydować na własną rękę. Porozumiał się więc jeszcze z Petersem. Również Peters był zdania, że należy pozwolić dyrektorowi nadal przebywać jeszcze przez pewien czas na wolności i roztoczyć nad nim obserwację.

— Anatol Anders, ten solidny człowiek, który jest tak uszczęśliwiony rewolucją, którego nowy ustrój wprowadził w podziw — ten człowiek ma być kontrrewolucjonistą? — wyraził przy tym swe zdziwienie Peters. — Gdzie to wszędzie ukrywają się wrogowie rewolucji!...

Sądząc z raportu Skwarcewa, — a wywiadowca ten ma dobre oko — Anders nawet jest mocno podejrzaną osobistością... — dodał Szypow.

Skwarcew został obecnie oficjalnie przeniesiony do polityczengo wydziału Cze-ki, to jest do wydziału, który miał tępić tego pokroju ludzi co James Skwarcew...

Szypow bardzo chwalił Skwarcowa przed Petersem.

— Wywiadowca ten posiada aktorskie zdolności. Gdybyście go ujrzeli za kulisami Teatru Wielkiego, przypuszczalibyście, że to jest rzeczywiście służący. Najostrożniejszemu najprzebieglejszemu i najbardziej doświadczonemu kontrrewolucjoniście nigdy nie przyszłoby na myśl, że to nasz człowiek, gdyby spojrzał na tego starego lekko zgarbionego człowieka. Najważniejsze jest to, że posiada on dobre oko i jeszcze lepszy nos... Posłaliśmy go do Opery, aby obserwował, Bogu ducha winną tancerkę — głupi ten chłop zadał nam bobu! — a Skwarcew wywęszył, że właśnie dyrektor baletu nie jest zupełnie czysty...

— Gdy Skwarcew będzie robił takie postępy, otrzyma odznaczenie, — wtrącił Peters. —Możecie go już wciągnąć na listę kandydatów...

I James rzeczywiście robił postepy... To, że znalazł ofiarę w osobie dyrektora baletu Andersa, znacznie ułatwiło mu zadanie. Jeśli Anders jest spiskowcem, kontrrewolucjonistą, wówczas na Annę Morette nie padnie już najlżejsze nawet podejrzenie. Cała uwaga Cze-ki skupi się obecnie na osobie Andersa.

Aby mieć „dowody" przeciw Andersowi, James wyjeżdżał od czasu do czasu za miasto, do zakonspirowanego mieszkania do Bogorodskoje. I tam wraz z Melińskim preparował listy i dokumenty takiej treści, że czytając je, włosy stawały dęba.

I tak na przykład Meliński i James spreparowali list, w którym osobnik, podpisujący się „literą Fita" meldował Andersowi, że nabył dla organizacji terrorystycznej tuzin rewolwerów i że bomby, które polecono mu przygotować, są już na ukończeniu i z całą pewnością będą gotowe na czas.

Prawie wszystkie spreparowane listy i dokumenty były tej lub podobnej treści.

Ale tych listów i dokumentów James nie składał Cze-ce. To byłoby zbyt nieostrożne posunięcie z jego strony. Fotografował je, a następnie niszczył oryginalny. Tylko fotografie te składał Czece i to na ręce Petersa.

— Znalazłem! — wykrzyknął rozgorączkowany, wchodząc pewnego dnia do gabinetu Petersa — Ach, z jaką to mi przyszło trudnością. Kontrrewolucjonista omal że mnie nie złapał na gorącym uczynku. Ale wówczas dałbym już z sobie z nim radę!

— Ale coście takiego znaleźli? — zapytał zaciekawiony Peters.

James nie wyrzekł słowa. Wyjął tylko z kieszeni fotografie spreparowanych przez siebie dokumentów i listów i położył je na biurku przed Petersem.

Peters i dwaj obecni w jego gabinecie agenci Cze-ki szeroko rozwarli oczy ze zdumienia. Co dyrektor baletu, Anders, jest aż tak niebezpieczną osobą?

— Jeszcze dziś musi on być rozstrzelany — wykrzyknął Peters głosem pełnym oburzenia.

— Bardzo przepraszam, rzekł James, że się wtrącam do nieswoich spraw .Jestem tylko zwykłym wywiadowcą, i powinien wykonać wyłącznie otrzymane polecenie, ale...

— Coście chcieli powiedzieć? — przerwał mu Peters, drżącym ze zdenerwowania głosem, nie mogąc wciąż jeszcze oderwać oczu od leżących przed nim „dowodów" winy Andersa.

— Gdyby jeszcze dziś aresztować tego niebezpiecznego kontrrewolucjonistę, przynieślibyśmy wielkie szkody całej sprawie... Dyrektor baletu dotychczas nie ma pojęcia, że jest śledzony. Za słusznością mego przypuszczenia przemawia ta okoliczność, że Anders pozostawił wszystkie te dokumenty u siebie w gabinecie, gdzie je też znalazłem i sfotografowałem. Chciałbym jeszcze stwierdzić, z kim on się spotyka... Może stoi w kontakcie z ludzmi, pracującymi w Operze... Moim zdaniem, aresztowanie go w danej chwili, byłoby jeszcze zbyt przedwczesne...

Peters zamyślił się i po chwili odparł:

— Obawiam się tylko jednego: aby ten ptaszek nie zwiał nam sprzed nosa...

— O to nie ma obawy, będę go dobrze pilnował...

— Możecie go pilnować tylko w Operze, za kulisami, ale na ulicy, u niego w domu... No, dobrze poczekamy jeszcze kilka dni...

Szpiegowanie Andersa na ulicy i w domu polecono dwóm innym agentom Cze-ki. Jeden z nich wprowadził się do mieszkania, którego okna wychodziły na mieszkanie Andersa. Agent ten nie opuszczał swego punktu obserwacyjnego i bez przerwy przypatrywał się temu wszystkiemu, co się działo w mieszkaniu „podejrzanego" dyrektora baletu. Drugi stale towarzyszył Andersowi na ulicy. Dyrektor baletu był więc strzeżony na każdym kroku. Nie mógł uczynić ani jednego gestu ruchu, o którym by zaraz nie dowiedziała się Czeka.

Pewnego dnia James, który codziennie składał Petersowi raport dotyczący Andersa, wszedł do gabinetu szefa i zauważył swym bystrym wzrokiem arkusz papieru, zapisany pismem maszynowym: „Ściśle tajne. Do wszystkich oddziałów Czeki. Od naszej służby wywiadowczej w Londynie otrzymaliśmy wiadomość, że dwoje niebezpiecznych agentów „Intelligence Service" Artur James i Anna Morette znajduje się w Rosji. Należy mieć się na baczności! Artur James ma na lewej piersi wytatuowany krzyż, a Anna Morette posiada na prawym ramieniu żółtą plamkę".

James przeczytawszy ten okólnik mocno zagryzł wargi...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

27.

Nie chcąc aby Arabowie nas spostrzegli rozkazałem mym ludziom, rozsypać się po szczycie i ukryć jak mogą najlepiej za kusymi krzakami i kamieniami.

Gdy się jeszcze bardziej rozwidniło, ujrzeliśmy w odległości 800 metrów mnóstwo Arabów. Było ich conajmniej sto razy więcej niż nas. Obleciał mnie strach.

— Koniec z nami! — pomyślałem.

Sytuacja bowiem nie była godna zazdrości. Posuwając się długim łańcuchem górskim, znaleźliśmy się naprzeciw naszych wojsk. Nie wiedziałem co mam robić dalej. Posuwać się naprzód, nie miało sensu, był to wprost krok samobójczy, łażenie lwu w paszczę, ponieważ na szczycie znajdowali się Arabowie. Zejść z góry też nie było bardzo bezpieczne, bo gdy major zacznie atakować Arabów, ci poczną się cofać, zwalą się nam na kark i wyrżną nas w pień.

Z dwojga złego wybrałem to ostatnie — zdecydowałem się na opuszczenie zajmowanego przez nas stanowiska, zejść do stóp góry i tam czekać na dalszy bieg wypadków. Wydałem moim żołnierzom odpowiedni rozkaz, polecając im schodzić bardzo ostrożnie, aby Arabowie czasem nas nie dostrzegli.

Moi chłopcy pilnie przestrzegali rozkazu. Ostrożnie zsuwali się ze szczytu, kryjąc się za wielkimi głazami i krzakami.

Dumą napawali mnie ci żołnierze. Byli to dzielni legioniści. W patrolu znajdowało się jedenastu Polaków i sześciu Niemców, reszta była to zbieranina z całego świata, ale starzy doświadczeni żołnierze. Jeden z nich osiemnaście lat służył w Legii i przez ten cały czas nie otrzymał awansu. Był bowiem nałogowym pijakiem, upiwszy się, zapominał o dyscyplinie i wzniecał awantury z szarżą. Znał on dobrze Maroko i rzucał się w największy ogień, a kula arabska nigdy go nie dosięgła. Za tę swoją dzielność i waleczność otrzymał aż 31 medali.

Jakoś szczęśliwie udało się nam zejść na dół. Ale i tu znalazłem się w kłopotliwej sytuacji: nie wiedziałem co mam dalej czynić.

— Co mam dalej robić, kolego? — zwróciłem się o poradę do starego pijusa.

Ten rozejrzał się wokoło, zmarszczył czoło, jak gdyby poważnie się namyślał nad wytworzoną sytuacją i w końcu odparł:

— Musimy tu zostać. W przeciwnym wypadku Arabowie dojrzą nas i wybiją w pień.

Poszedłem za jego radą. Kazałem rozstawić w tym miejscu nasze dwa karabiny maszynowe i lufy skierować na szczyt góry, na Arabów. **Ukryliśmy się za głazami i czekaliśmy** na to, aby major przystąpił do ataku.

Słońce weszło już wysoko, a nasze wojska jeszcze ciągle nie dawały o sobie słyszeć. Czas się nam niewymownie dłużył. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego major jeszcze nie przystępuje do ataku.

Wreszcie po jakiejś godzinie gruchnęły pierwsze strzały. Strzelano z drugiej strony góry. Domyśliliśmy się, że to nasi ruszyli do ataku. Arabowie nie pozostali dłużni. I zaraz wywiązała się gwałtowna strzelanina. Arabowie znacznie nas przewyższali liczebnie. Postanowili oni to wykorzystać. Zaczęli schodzić ze szczytu góry tą samą drogą, którą myśmy się posuwali przed godziną, zamierzając okrążyć oddział majora.

— Sytuacja staje się z każdą chwilą groźniejsza! — przemknęło mi przez umysł.

Nie zatraciłem się jednak.

— Ognia! — wykrzyknąłem i zaraz nasze karabiny maszynowe zaczęły terkotać, zasypując gradem kul Arabów.

Ta niespodzianka oszołomiła Arabów. Przypuszczając, że mają przed sobą liczny oddział, zaczęli uciekać, **kierując się na lewo od nas.**

Nie bardzo to mnie ucieszyło. Schodzili oni w niziny lewym zboczem góry, i znalazłszy się tam, mogli nas stamtąd zaatakować.

Nie czekałem jednak na tę chwilę.

— Pod górę marsz! — rzuciłem rozkaz i moi chłopcy zaczęli się wspinać po zboczu. Po drodze napotykaliśmy tylko na rannych lub poległych Arabów. Mogliśmy więc śmiało wspinać się, przypuszczając, że bez oddania strzału dostaniemy się na szczyty. Gdy znaleźliśmy się w połowie drogi, zauważyłem, że Arabowie zajęli już to miejsce, w którym poprzednio ukrywaliśmy się. Rozkazałem rozstawić karabiny maszynowe w ten sposób, aby jeden miał lufę skierowaną na szczyt, a drugi na dół, na Arabów. Tu zamierzałem czekać na przybycie majora na szczyt góry Tymczasem major nie zamierzał wcale zdobyć szczytu. Poszedł naszym śladem chcąc od tyłu zaskoczyć Arabów.

W międzyczasie Arabowie znów zaczęli się wspinać na szczyt.

— Oj, źle z nami! — przebiegło mi przez umysł.

Dalszy ciąg jutro.

GRUDZIEŃ
29
Wtorek
Tomasza

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Opowieść wigilijna“

Co grają w kinach?

ADRIA: „Trędowata“.
ATLANTIC: „Bohater“.
APOLLO: „Moja gwiazdeczka“.
BAGATELA: „Casino de Paris“ oraz rewia „Nasza Gwiazdka“
DOM ŻOŁNIERZA: „Wojna w królestwie walca“.
MUZEUM: „Abecadło miłości“.
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia“.
ŚWIT: „Będzie lepiej“.
STELLA: Rozwód z przeszkodami. II. „Miraże szczęścia“.
UCIECHA: „Lekkoduch“.
WANDA: „Skowronek“

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; g. 14.05 Koncert z płyt: 15.15 „Orbis mówi“; 15.18 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Wigilia u krasnoludków — audycja dla dzieci; 18.20 Płyty; 18.45 Program na dzień następny; 20.35 Płyty.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

OSOBISTE

Jak się dowiadujemy sędzia sądu okręgowego w Krakowie dr. Włodzimierz Zalipski został przeniesiony z dniem 1 stycznia 1937 roku do sądu okręgowego w Lublinie.

Nieudała wyprawa włamywaczy w Krakowie

Wczoraj dostali się nieujęci narazie sprawcy do mieszkania Zofii Wysockiej w Krakowie, przy ul. Szujskiego 9 i zapakowali 2 futra i srebro stołowe celem wyniesienia, lecz spłoszeni porzucili łup i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Groźny pożar na ul. Bosackiej

Wczoraj wieczorem w sklepie spożywczym Stefana Szczepka przy ul. Bosackiej 9 wybuchł pożar na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Wezwana straż pożarna rychło pożar ugasiła.

Skon Dra Adolfa Grossa

Wczoraj zmarł w Krakowie znakomity adwokat, znany działacz postępowo - demokratyczny dr. Adolf Gross, liczący lat 75.

Dr. Adolf Gross piastował wiele wysokich godności; również jako poseł rozwinął ożywioną i wielce pożyteczną działalność.

Zmarły osierocił m. in. trzech synów, wszystkich adwokatów, cenionych działaczy socjalistycznych oraz znanego lekarza, przebywającego obecnie w Paryżu.

Dr. Adolf Gross odznaczony był orderem Odrodzenia Polski.

KRONIKA KRAKOWA

Zabójca gajowego umieszczony w więzieniu

Jak już onegdaj donosiliśmy, na polach gminy Rybnej pod Krzeszowicami znaleziono zwłoki gajowego Walerjana Przepióry, zajętego w lasach hr. Potockiego. Przeprowadzone energiczne dochodzenia przez komendanta P. P. na powiat Kraków insp. Markiewicza, doprowadziły do ujęcia sprawcy zabójstwa w osobie Jana Strojka, rolnika z Rybnej. — Tło sprawy przedstawia się następująco:

Ś. p. Walerjan Przepióra bawił krytycznego dnia na chrzcinach u Baltazara Skalnego. W pewnym momencie Przepióra wraz ze Skalnym udali się do Rybnej po wódkę. W karczmie zakupili pół litry spirytusu i litr monopolówki. Wracając, rozgrzewali się napojem i to tak dokumentnie, że obaj byli zupełnie pijani. Dochodząc z powrotem do przysiółka, Skalny oddalił się, udając się do domu, natomiast ś. p. Walerjan Przepióra koło godz. 22-giej, będąc w stanie nietrzeźwym, dostał się do domostwa Jana Strojka. Całe zachowanie się ś. p. Przepióry, który miał przy sobie broń służbową (dubeltówkę) nasunęło podejrzenie, że ma się tu do czynienia z uzbrojonym przestępcą.

Podejrzenie to spotęgowało się jeszcze, gdy Przepióra wyciągnąwszy zapalniczkę, zaczął sobie świecić, chcąc rozprószyć panujące ciemności, Strojek, bojąc się, iż obcy osobnik podpali mu domostwo, cofnął się do sieni i strzelił do niego z nielegalnie posiadanej dubeltówki.

Po strzale Strojek wraz z całą rodziną zamknął się w izbie mieszkalnej, czekając co dalej będzie.

Ponieważ po pół godzinie nie słychać było żadnego ruchu, Strojek wyszedł i zobaczywszy leżącego na ziemi Przepióre, który jeszcze dawał oznaki życia, wyciągnął go na polanę bliżej drogi i tam go pozostawił. Śmiertelnie rannemu zabrał dubeltówkę, jeden nabój, zapalniczkę i lampkę elektryczną.

Strojek został aresztowany i osadzony w więzieniu św. Michała w Krakowie, gdzie przebywa do dyspozycji sędziego śledczego.

Echa wielkiej kradzieży na Kazimierzu

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Józef Boguła, zawodowy przestępca, karany za różne kradzieże.

W nocy na 12 sierpnia 1936 r. dokonano włamania do domu przy ul. Dietlowskiej 49 w Krakowie.

Złodzieje dostali się przy pomocy wytrycha do piwnicy, skąd następnie wdarli się do składu win M. Bielefelda, któremu skradli biżuterię wartości dwa tysiące złotych.

Z tej piwnicy włamali się następnie do składu skór E. Kōniga, któremu skradli 5 tuzinów skóry szewrowej, tuzin skóry lakierowej i 20 złotych gotówką.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Bogułę na 18 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Kruh.

Aresztowanie kolejarzy w Krakowie

Władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie afery biletowej jaka ujawniona została na stacji kolejowej Krzeszowice.

Do kasjera w Krzeszowicach — przyszedł niejaki Kirchmajer, grajek pociągowy, utrzymujący się z gry na skrzypcach w pociągach na linii Kraków — Krzeszowice — Kraków. Kirchmajer zaofiarował kasjerowi kupno 11 biletów kolejowych z Krakowa do Krzeszowic, zaopatrzonych w datownik, jednak nie przedziurkowanych. Tłumaczył, że bilety zostały zakupione, jednak nie skorzystano z nich. Ponieważ sprawa wydała się podejrzana, zatrzymano Kirchmajera i wdrożono dochodzenia. Okazało się, że nadużyć dopuszczali się funkcjonariusze kolejowi w Krakowie, którzy po zostawali w kontakcie z Kirchmajerem. W związku z tym zatrzymani zostali Franciszek Wróbel i Warzydło, obaj funkcjonariusze PKP.

Straszna tragedia małżeńska w Krakowie

i jej epilog sądowy

Jak już wczooraj donosiliśmy na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczyła się sprawa Adama Miczała, kuśnierza z Podłęża.

Miczała nie żył w zgodzie ze swą żoną od dłuższego czasu i kilkakrotnie odgrażał się jej, że ją pobije, lub uczyni kaleką. Żona obawiając się gróźb, uciekła od męża, udając się na służbę.

Dnia 24. lipca br. spotkał Miczała swoją żonę, którą chciał zmusić do powrotu do domu. Gdy ta stanowczo odmówiła, Miczała wydobył z ubrania flaszkę z esencją octową i oblał jej twarz oraz oczy, powodując ciężkie uszkodzenie ciała.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Sąd skazał Miczałę na 6 miesięcy więzienia.

Bronił adw. dr. Kruh.

Zatarg w garbarni

W garbarni Perlbergera w Wieliczce, po zlikwidowaniu strajku przed dwoma tygodniami, powstał nowy zatarg w związku z wygaśnięciem umowy zbiorowej. Robotnicy wysunęli żądanie podwyżki o 12 proc. płac niższych, niż 2.50 złotych.

Właścicie firmy sprzeciwił się temu. W sprawie tej odbyła się pod przewodnictwem inspektora pracy inż. Królikiewicza przeszło 6-godzinna konferencja, która nie doprowadziła do porozumienia.

Zniżka do kin: „Atlantic“, „Adria“, „Swit“ lub „Bagatela“
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“
Ważna tylko w dniu 29 grudnia 1936 r.

Życzenia Wicemin. Oświaty dla Muzeum Czartoryskich

Zarząd Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie otrzymał od prof. dr. Józefa Ujejskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie W. R. i O. P. i przewodniczącego Państwowej Rady Muzealnej następującą depeszę:

„W sześćdziesiątą rocznicę zorganizowania Muzeum jako wielkiej placówki naukowej, szerzącej wiedzę i kulturę wśród warstw najszerszych społeczeństwa, przesyłam gorące życzenia dalszej równie pięknej i owocnej działalności i wyrazy szczerego uznania. — Podsekretarz stanu Józef Ujejski“.

Na powyższą depeszę podziękował Zarząd Muzeum w serdecznych słowach również telegraficznie.

Bezczelne świętokradztwo pod Krakowem

We wsi Brzezie pow. Bochnia, nie ujęci narazie sprawcy dokonali wczoraj bezczelnego świętokradztwa w miejscowym kościele.

Sprawcy skradli dwa kielichy, 2 patyny i t. p.

Zawiadomiona policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Koncerty rozrywkowe z Budapesztu i Berlina transmituje Polskie Radio

Dnia 29 bm. program Polskiego Radia urozmaicą dwie transmisje muzyki rozrywkowej z broadcastingów zagranicznych. O godz. 21.00 koncert muzyki węgierskiej w wykonaniu orkiestry salonowej rozgłośni budapeszteńskiej przyniesie melodie cygańskie i taneczne. Zespoły węgierskie cieszą się wielką popularnością i należą do najulubieńszych zespołów świata. O godz. 22 koncert rozrywkowy o bogatym programie artystycznym transmitować będą rozgłośnie polskie z Berlina. Obydwie te audycje zgromadzą zapewne przy radioodbiornikach wszystkich miłośników lekkiej muzyki.

Amerykanin o Polakach

Jak nam podaje ostatnio „Detroit Evening Times“ w konkursie pokazu mód wzięła również udział jedna z Polek, a mianowicie absolwentka *Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej,* która studiuje na uniwersytecie tamtejszym sztukę dekoracji wnętrz, ze specjalnym uwzględnieniem wnętrz hotelowych.

Dziennik ten z całym amerykańskim rozmachem zamieszcza całostronicowy wywiad z tą absolwentką, zamieszczając przy tym jej podobiznę w eleganckim stroju wizytowym i zaznacza w końcu, że Polki są znane i mają międzynarodową sławę elegantek, bowiem łączą w sobie dwie zasadnicze cechy, a mianowicie szyk i wdzięk Paryżanek ze spokojną dystynkcją Angielek.

A która z nas ośmieliłaby się w to wątpić?

Sonata skrzypcowa F-Dur Beethovena w radio

V. z rzędu audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethowena“ przyniesie dnia 29. bm. o godz. 17.25 sonatę F-Dur op. 24. Sonata ta, pochodząca z roku 1800 należy do wczesnego okresu twórczości mistrza, w którym to okresie przeważą jeszcze pogoda ducha, optymizm, pod względem formy zaś klasycyzm epoki Mozarta i Haydna.

Wykonawcami będą znani artyści: pianistka Janina Wysocka Ochlewska i skrzypek Tadeusz Ochlewski.

Zmiana dnia targowego z powodu święta Nowego Roku

Wobec przypadającego w piątek dnia 1 stycznia 1937 roku uroczystego święta Nowego Roku odbędzie się zwyczajny targ na placach targowych, targ na bydło rzeźne i nierogaciznę na Centralnej targowicy miejskiej oraz targ na nierogaciznę hodowlaną na Targowicy na Zabłociu *we czwartek, dnia 31 grudnia 1936 roku.*

Oczyszczanie chodników

Z uwagi na wielkie zaniedbanie, jakich się dopuścili niektórzy dozorcy domowi przez nie oczyszczanie względnie nie posypywanie piaskiem chodników, powołane władze przystępują do nakładania na winnych surowych kar.

Niezależnie zaś od tego specjalne komisje kontrolować będą codziennie, nie wyłączając dni świątecznych stan chodników i wnętrz domów.

Zdrowia, szczęścia, pomyślności
monolog radiowy

„Zdrowia, szczęścia, pomyślności!“ — to tradycyjne życzenie staje się coraz częściej czekiem bez pokrycia. Krąży ten liczman między ludźmi, nikt w jego wartość nie wierzy. Dawniej było inaczej. Dawniej a dzisiaj — oto ulubiony temat satyryków w starszym wieku a więc i p. Teodora Miaskowskiego (lat 53), którego monolog nadaje Polskie Radio dnia 29 bm. o godz. 17.50.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2